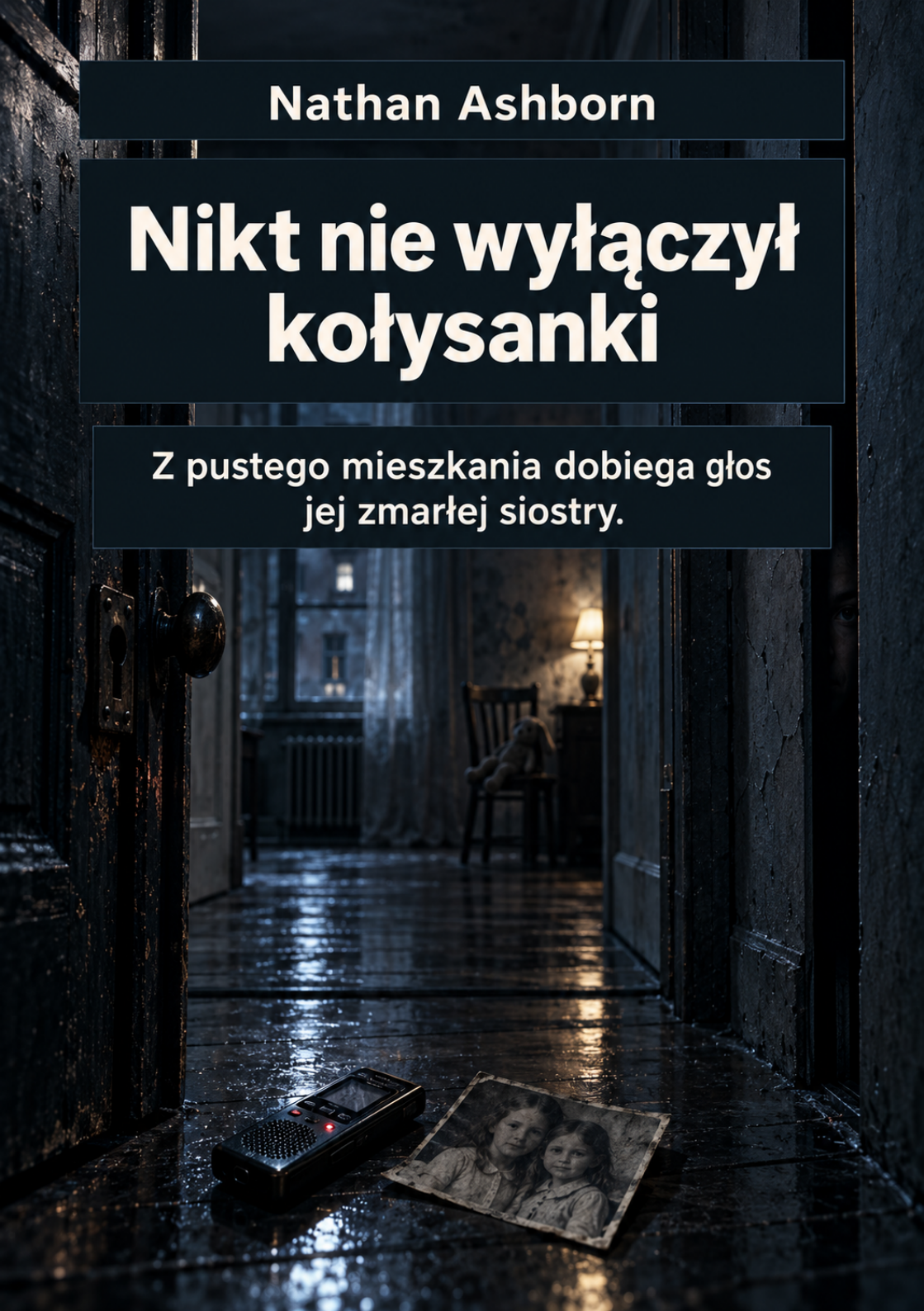


Nathan Ashborn

Nikt nie wyłączył kołysanki

**Z pustego mieszkania dobiega głos
jej zmarłej siostry.**



Nikt nie wyłączył kołysanki

Z pustego mieszkania dobiega głos jej
zmarłej siostry.

Nathan Ashborn

THRILLER

ALL-IN Rafał Płonkowski
2026
ISBN 9788384833636

SPIS TREŚCI

INTRO.....	4
Rozdział 1 - Drzwi zamknięte od środka.....	9
Rozdział 2 - To, co Marta zostawiła.....	25
Rozdział 3 - Ściana, której nie było.....	41
Rozdział 4 - Nie szukaj od mojej strony.....	58
Rozdział 5 - Sześć telefonów.....	76
Rozdział 6 - Ktoś resetował zegar.....	92
Rozdział 7 - Godzina, której nie było.....	113
Rozdział 8 - Trzecia zwrotka.....	130
Rozdział 9 - Człowiek, którego nie było w aktach.....	149
Rozdział 10 - Pierwszy błąd Marty.....	163
Rozdział 11 - Nocny Rejestr.....	179
Rozdział 12 - Kobieta, której Marta zaufała.....	194
Rozdział 13 - Ostatnie słowo brzmi „las”.....	212
Rozdział 14 - Wpis siedemnaście.....	231
Rozdział 15 - Plan B.....	250
Rozdział 16 - Pusta kancelaria.....	267
Rozdział 17 - Jezioro pamięta inaczej.....	284
Rozdział 18 - Człowiek z butelką.....	301
Rozdział 19 - Pierwsza noc kołysanki.....	325
Rozdział 20 - Kiedy cisza jest tylko ciszą.....	346

INTRO

Pierwsze cztery dźwięki Lena rozpoznała, zanim zdążyła przypomnieć sobie, że nie powinna ich już nigdy usłyszeć.

Stała na półpiętrze z papierową torbą w jednej ręce i kluczami w drugiej. Na zewnątrz październikowy deszcz uderzał o wysokie okno klatki schodowej, a w środku pachniało mokrym betonem, kurzem i czymś obiadem smażonym piętro niżej. Zwyczajny wieczór w zwyczajnej kamienicy. Jedyną niezwykłą rzeczą był głos dobiegający zza drzwi mieszkania numer osiem.

Głos Marty.

Lena nie poruszyła się.

Najpierw pomyślała o radiu. Potem o telewizorze któregoś z sąsiadów, o dźwięku przechodzącym przez stare przewody wentylacyjne, o kimś na podwórzu. Umysł podsuwał kolejne wersje z szybkością, która zdradzała panikę. Każda była lepsza od tej jednej, której nie chciała nazwać.

Kołysanka płynęła cicho, prawie szeptem.

Nie była znaną piosenką. Nie można jej było znaleźć w internecie ani usłyszeć w dziecięcym programie. Ich matka wymyśliła melodię, kiedy Marta miała sześć lat, a Lena trzy. Później Marta śpiewała ją młodszej siostrze podczas burz, kiedy rodzice się kłócili albo kiedy nocą karetka zabierała ich ojca do szpitala. Z czasem zostały tylko trzy zwrotki, których nikt poza nimi dwiema nie pamiętał w całości.

Marta właśnie śpiewała drugą.

Lena powoli odłożyła torbę na stopień.

Mieszkanie numer osiem było puste.

Wiedziała to lepiej niż ktokolwiek w tym budynku.

Jedenaście miesięcy wcześniej sama spakowała ubrania Marty do czarnych worków. Sama wyrzuciła zwiędłe rośliny z kuchennego parapetu. Sama, z pomocą adwokata, uporządkowała rachunki, wypowiedziała umowę na internet i odłączyła prąd. Mieszkania nie sprzedady, bo sprawa spadkowa przeciągała się przez konflikt z człowiekiem, z którym Marta była związana przed śmiercią. Od pięciu miesięcy nikt tam nie mieszkał. Od trzech Lena nie miała nawet klucza. Komplet znajdował się w depozycie kancelarii.

A jednak światło pod drzwiami było ciemne, a zza nich płynął głos jej siostry.

Nie nagranie, pomyślała.

Ta myśl była absurdałna, ale pojawiła się natychmiast.

Marta oddychała między wersami.

Lena знаła te przerwy. Krótkie nabranie powietrza po dwóch pierwszych słowach. Lekkie przeciągnięcie ostatniej sylaby. Ten sam sposób, w jaki Marta śpiewała jej przez telefon trzy lata temu, kiedy Lena po rozwodzie spędzała pierwszą noc sama w nowym mieszkaniu i żartem powiedziała, że nie potrafi zasnąć.

Potem usłyszała trzecią zwrotkę.

Kolana zrobiły jej się miękkie.

Marta pomyliła słowo dokładnie tak, jak myliła je zawsze.

Lena podeszła do drzwi.

- Halo?

Kołysanka trwała jeszcze przez kilka sekund.

- Jest tam ktoś?

Cisza.

Tak nagle, że Lena usłyszała kroplę deszczu spływającą po zewnętrznym parapecie.

Przyłożyła ucho do drzwi.

Nic.

Zapukała raz, potem mocniej.

- Otwórz.

Słowo zabrzmiało głupio. Rozkaz skierowany do pustego mieszkania.

Cofnęła się i wyjęła telefon. Ekran pokazywał 21:17. Przez chwilę patrzyła na numer administratora budynku, lecz nie nacisnęła połączenia. Co miałyby powiedzieć?

Dobry wieczór, w mieszkaniu mojej zmarłej siostry ktoś śpiewa jej głosem?

Zamiast tego włączyła aparat i rozpoczęła nagrywanie.

- Mieszkanie osiem - powiedziała cicho, bardziej dla siebie niż dla kamery. - Drugi października. Dwudziesta pierwsza osiemnaście. Słyszałam muzykę.

Natychmiast tego pożałowała. Brzmiała jak ktoś przygotowujący materiał dowodowy przeciw własnemu zdrowiu psychicznemu.

Opuściła telefon.

Wtedy zza drzwi dobiegł trzask.

Nie głośny. Jak zamknięcie szuflady albo odłożenie czegoś na drewniany blat.

Lena nacisnęła dzwonek.

Nie działał. Oczywiście, że nie działał. Prąd odłączono.

Pochyliła się ku zamkowi. Stary mosiężny szyld nosił świeżą, jasną rysę.

Jeszcze rano jej tam nie było.

Była tego pewna, ponieważ przechodziła tędy dwa razy dziennie. Mieszkała piętro wyżej i od śmierci Marty wyrobiła sobie nawyk spoglądania na drzwi numer osiem. Nigdy się do tego przed nikim nie przyznała. Sprawdzała, czy wycieraczka pozostaje prosto, czy na klamce nie ma ulotki, czy ktoś nie próbował dostać się do środka.

Teraz klamka była opuszczona o kilka milimetrów.

Lena dotknęła jej jednym palcem.

Drzwi ustąpiły.

Zrobiła krok w tył.

Nie otworzyły się szeroko. Zatrzymał je łańcuch zabezpieczający zamocowany po wewnętrznej stronie.

Przez szczelinę zobaczyła wąski fragment przedpokoju. Ciemność, białą ścianę i brzeg lustra, którego nie zabrała podczas opróżniania mieszkania.

Łańcuch lekko drżał.

Ktoś musiał założyć go od środka.

- Kto tam jest?

Żadnej odpowiedzi.

Lena podniosła telefon i skierowała kamerę w szczelinę. Powiększyła obraz. Nic. Przesunęła urządzenie niżej.

Na podłodze leżało coś jasnego.

Kartka.

Nie, fotografia.

Drzwi nagle szarpnęły się w jej stronę.

Lena odskoczyła. Łańcuch naprężył się z metalicznym stukiem, po czym drzwi zatrzęsły się tak mocno, że na klatce schodowej zadrżała szyba w oknie.

Przez kilka sekund nie mogła ruszyć ręką.

Potem na ekranie telefonu pojawiło się powiadomienie.

Nie wiadomość. Nie połączenie.

Nowe nagranie głosowe przesłane z numeru, który od jedenastu miesięcy miała zapisany jako MARTA - NIE USUWAĆ.

Czas nagrania: siedem sekund.

Lena patrzyła na ekran tak długo, aż zgast.

Ponownie go odblokowała.

Numer się zgadzał.

Dotknęła pliku.

Najpierw rozległ się szum, cichy trzask i dwa pierwsze dźwięki kotysanki.

Potem Marta powiedziała:

- Lenka, nie wchodź jeszcze do środka.

Nagranie się skończyło.

Lena stała nieruchomo przed drzwiami mieszkania numer osiem.

Nie dlatego, że usłyszała głos zmarłej siostry.

Dlatego, że Marta użyła słowa „jeszcze”.

Rozdział 1 - Drzwi zamknięte od środka

Lena odsłuchiwała wiadomość drugi raz tylko dlatego, że za pierwszym razem nie potrafiła uwierzyć własnej pamięci.

- Lenka, nie wchodź jeszcze do środka.

Siedem sekund. Szum. Dwa dźwięki kołysanki. Głos Marty. Koniec.

Za trzecim razem Lena zatrzymała nagranie po słowie „jeszcze”. Przybliżyła telefon do twarzy, jakby większy ekran mógł pokazać coś, czego nie wychwyciły uszy. Nad plikiem widniała nazwa kontaktu MARTA - NIE USUWAĆ, niżej godzina 21:19. Nie było żadnego zdjęcia profilowego, bo usunęła je sama kilka tygodni po pogrzebie. Nie zniósła widoku uśmiechniętej twarzy siostry pojawiającej się w wynikach wyszukiwania kontaktów.

Teraz prawie pragnęła, żeby zdjęcie wróciło.

Drzwi mieszkania numer osiem pozostawały zamknięte. Klamka znów tkwiła w normalnej pozycji. Tylko świeża rysa na mosiężnym szyldzie dowodziła, że przed chwilą cokolwiek się wydarzyło.

Lena wybrała numer alarmowy.

Kiedy operator zapytał, czy istnieje bezpośrednie zagrożenie życia, zawahała się.

- Nie wiem.

- Czy ktoś jest w mieszkaniu?

Spojrzała na drzwi.

- Chyba tak.

- Chyba?

- Drzwi były zamknięte łańcuchem od środka. Ktoś je przed chwilą zatrzasnął.

To brzmiało rozsądnie, dopóki nie padło następne pytanie.

- Czy zna pani tę osobę?

Lena zacisnęła palce na telefonie.

- Osoba, której głos słyszałam, nie żyje.

Po drugiej stronie nastąpiła krótka cisza.

Nie wyjaśniała nic więcej. Powiedziała o możliwym włamaniu, pustym mieszkaniu, ruchu za drzwiami i łańcuchu zabezpieczającym. Pominęła kotysankę. Pominęła wiadomość. Pominęła Martę.

Kiedy rozmowa się skończyła, zeszła pół piętra niżej. Nie chciała stać dokładnie naprzeciwko numeru osiem. Oparła się o balustradę i zaczęła słuchać.

Kamienica miała swój nocny rytm, który знаła od pięciu lat: szum pionów wodnych, stuknięcie drzwi wejściowych na parterze, windę zatrzymującą się z metalicznym jękiem, telewizor pani Jadzi spod jedenastki. Z ulicy Wólczańskiej dochodził dźwięk przejeżdżających samochodów i syk opon na mokrym asfalcie.

Z mieszkania Marty nie dobiegało nic.

Po kilku minutach otworzyły się drzwi numer siedem. Wysunęła się przez nie głowa siedemdziesięcioletniego pana Leona.

- Wszystko dobrze?

- Tak.

Spojrzał na torbę zostawioną na schodach, potem na Lenę.

- Ktoś się dobijał?

- Nie.

- Słyszałem trzask.

- Upuściłam coś.

Skłamała automatycznie.

Pan Leon popatrzył na drzwi ósemki. Mieszkał naprzeciwko Marty od osiemnastu lat. Na pogrzebie płakał bardziej niż część rodziny.

- Znowu ktoś tam był? - zapytał.

Lena wyprostowała się.

- Znowu?

Starszy mężczyzna zamrugął.

- No... prawnicy. O to mi chodziło.

- Kiedy?

- Nie pamiętam.

- Panie Leonie, kiedy ktoś był w mieszkaniu Marty?

Zmienił się natychmiast. Wzrok uciekł mu ku podłodze.

- Może mi się pomyliło.

- Kiedy?

- Parę dni temu chyba. W nocy słyszałem drzwi. Ale ja źle śpię, Lena. Wstaję po pięć razy. Mogło być piętro wyżej.

- Widział pan kogoś?

- Nie.

- Słyszał pan głosy?

- Nie.

- Muzykę?

Przez chwilę patrzył jej prosto w oczy.

- Jaką muzykę?

Lena już miała odpowiedzieć, kiedy na dole otworzyły się drzwi wejściowe.

Dwóch policjantów weszło na klatkę razem z chłodnym powietrzem. Młodszy, może dwudziestokilkuletni, zdjął czapkę i otrzepał ją z kropli. Druga była kobietą po czterdziestce o krótkich ciemnych włosach i twarzy, która wyglądała na zmęczoną jeszcze zanim rozpoczęła zmianę.

- Kto zgłaszał?

Lena podniosła rękę.

Policjantka przedstawiła się jako aspirant Irena Sokołowska. Nie komentowała historii o pustym mieszkaniu ani łańcuchu. Zadała kilka krótkich pytań, obejrzała drzwi i spróbowała nacisnąć klamkę.

Zamknięte.

- Kto ma klucze?

- Kancelaria, która prowadzi sprawę spadkową.

- Pani nie ma?

- Nie.

- Administrator?

- Ma klucze techniczne do części budynku, ale nie powinien mieć do tego lokalu.

Sokołowska spojrzała na łańcuch niewidoczny po drugiej stronie drzwi.

- A skąd pani wie, że był założony?

Lena wyciągnęła telefon.

- Drzwi się uchyliły. Widziałam go.

Pokazała krótkie nagranie. Kamera przez sekundę obejmowała szczelinę, fragment ściany i napięty łańcuch. Potem obraz gwałtownie się przesuwał, gdy drzwi zostały zatrzasknięte.

Młodszy policjant obejrzał film drugi raz.

- Ktoś pociągnął drzwi?

- Tak.

- Widziała pani rękę?

- Nie.

- Sylwetkę?

- Nie.

- Cień?

- Nie.

Sokołowska wskazała telefon.

- Mówiła pani operatorowi, że ktoś jest w środku. Słyszała pani tę osobę?

To był moment, w którym Lena mogła powiedzieć, że usłyszała tylko trzask.

Zamiast tego otworzyła wiadomość głosową.

- Słyszałam to.

Policjantka wysłuchała siedmiu sekund bez zmiany wyrazu twarzy.

- Kto to?

- Moja siostra.

- Właścicielka mieszkania?

- Tak.

- Gdzie jest teraz?

Lena poczuła, jak pan Leon za jej plecami zamyka drzwi swojego mieszkania.

- Zmarła jedenaście miesięcy temu.

Młodszy policjant przestał patrzeć na ekran.

Sokołowska natomiast zapytała spokojnie:

- Telefon siostry został po śmierci zabezpieczony?

- Oddała go policja. Był zniszczony. Karta SIM też.

- Numer nadal aktywny?

- Nie.

- Sprawdzala pani?

- Nie dzwoniłam na niego od miesięcy.

- Proszę spróbować.

Lena nacisnęła ikonę słuchawki.

Telefon przy uchu milczał przez kilka sekund, potem automatyczny głos poinformował, że wybrany numer nie istnieje.

Policjantka uniosła brwi.

- Wiadomość przyszła przez aplikację?

Lena spojrzała dokładniej.

Tak. Nie był to zwykły MMS, jak odruchowo założyła. Powiadomienie wyświetliło nazwę kontaktu, ale nagranie znajdowało się w komunikatorze, którego z Martą używały niemal codziennie.

- Konto mogło zostać przejęte - powiedziała Sokołowska.
- Albo pozostało zalogowane na innym urządzeniu.

Racjonalne wyjaśnienie powinno przynieść ulgę.

Nie przyniosło.

- Głos jest jej.
- Nie mówię, że nie.
- Nie da się go pomylić.
- Ludzie mają nagrania.
- Ktoś musiałby wiedzieć, jak do mnie mówiła.

Sokołowska spojrzała na ekran.

- „Lenka”?
- Prawie nikt tak mnie nie nazywa.
- Prawie?

Lena nie odpowiedziała.

Policjantka nie naciskała. Zadzwoiła do dyżurnego, a potem poprosiła Lenę o kontakt do administratora.

Mirostław Gajda zjawił się po dwudziestu minutach w pikowanej granatowej kurtce zarzuconej na sweter. Mieszkał dwie ulice dalej i zarządzał kamienicą od ponad dekady. Lena знаła go wystarczająco długo, by wiedzieć, że nawet o trzeciej nad ranem prawdopodobnie przyszedłby z małym skórzanym etui pełnym kluczy. Teraz również je miał.

- Do ósemki nie mam - oznajmił, zanim dotarł na piętro. - Po śmierci pani Marty wymienili wkładkę. Kancelaria chciała wyłączność.

- Kto wymieniał? - zapytała Sokołowska.
- Mój człowiek.
- Nazwisko?

Gajda zawahał się tak krótko, że Lena mogłaby tego nie zauważyć, gdyby nie patrzyła właśnie na jego twarz.

- Syn. Tomasz.
- Ma kopię?

- Nie powinien.

Policjantka popatrzyła na niego.

- To nie jest odpowiedź.

- Nie ma. Klucze przekazaliśmy kancelarii.

Przez kolejne pół godziny czekali na ślusarza. Lena siedziała na stopniu, ignorując coraz większe zimno. Powinna była wejść do własnego mieszkania piętro wyżej, ale sama myśl o zamknięciu drzwi między sobą a tym, co wydarzyło się pod numerem osiem, wydawała się gorsza od czekania.

Sokołowska usiadła dwa stopnie dalej.

- Jak zmarła pani siostra?

Lena patrzyła na przeciwległą ścianę.

- Wypadek samochodowy.

- Sama prowadziła?

- Tak.

- Kiedy?

- Dziewiątego listopada zeszłego roku.

- Tutaj, w Łodzi?

- Za miastem. Wracała wieczorem. Zjechała z drogi, uderzyła w drzewo.

- Alkohol?

Lena odwróciła głowę.

- Nie.

- Pytam rutynowo.

- Wiem.

- Leki?

- Śladowa ilość środka nasennego. Przepisanego przez lekarza.

Sokołowska kiwnęła głową.

- Śledztwo zakończone?

- Uznano wypadek.

- A pani ma wątpliwości?

Pytanie przyszło zbyt szybko.

Lena spojrzała na drzwi Marty.

- Do dziś nie miałam.

To nie była cała prawda. Przez kilka tygodni po pogrzebie miała wątpliwości dotyczące wszystkiego. Dlaczego Marta wyjechała tamtej nocy? Dlaczego nie odpisała na trzy wiadomości? Dlaczego miała wyłączony lokalizator, który wcześniej sama nalegała, żeby obie siostry sobie udostępniały? Dlaczego przed wypadkiem zadzwoniła dwukrotnie do Adama, mężczyzny, z którym od miesiący podobno planowała się rozstać?

Każde pytanie miało jednak zwyczajne wyjaśnienie.

Ludzie wyłączali lokalizację. Kłócili się. Jeździli samochodami zmęczeni. Brali tabletki na sen zbyt wcześnie. Robili rzeczy, które po śmierci nabierały znaczenia tylko dlatego, że nie można było już ich zapytać.

Ślusarz dotarł po dwudziestej drugiej. Obejrzał zamek, pokręcił głową i powiedział, że wkładka nie wygląda na uszkodzoną. Po kilku minutach otworzył drzwi.

Zatrzymały się na łańcuchu.

Wszyscy zamilkli.

- Czyli jednak ktoś go założył - powiedział młodszy policjant.

Ślusarz przeciął łańcuch.

Sokołowska kazała Lenie zostać na klatce.

Pierwsi weszli policjanci. Za nimi Gajda. Lena słyszała krótkie komunikaty, otwierane drzwi, szuranie butów po parkiecie. Minęło kilka minut, zanim Sokołowska pojawiła się z powrotem.

- Nikogo nie ma.

- To niemożliwe.

- Proszę wejść, ale niczego nie dotykać.

Lena przekroczyła próg.

Zapach był pierwszą rzeczą, która ją uderzyła.

Mieszkanie Marty przez miesiąc pachniało pustką: kurzem, wyschniętym drewnem, chłodem nieogrzewanych pomieszczeń. Teraz pod tym wszystkim wyczuła coś innego. Wilgotną wełnę. Jak mokry płaszc.

W przedpokoju nie było fotografii.

- Tutaj leżała - powiedziała.

Sokołowska skierowała latarkę na podłogę.

- Na pewno fotografia?

- Prostokąt. Biały brzeg. Widziałam tylko kawałek.

- Może ulotka?

- Nie.

Nie była pewna dlaczego, ale słowo zabrzmiało stanowczo.

Salon pozostał prawie pusty. Stół, którego nikt nie chciał wynieść, stał pod ścianą. W miejscu po kanapie widniał jaśniejszy prostokąt na parkiecie. Zastony zdjęto po

pogrzebie, więc mokre szyby odbijały wewnątrz jak czarne lustra.

Lena włączyła światło odruchowo.

Nic się nie stało.

Prąd nadal był odłączony.

Kołysanka nie mogła więc dochodzić z telewizora ani radia podłączonego do sieci.

- Słyszała pani muzykę z tego pomieszczenia? - zapytała Sokołowska.

- Trudno powiedzieć. Na klatce niosło.

Przeszli dalej.

Sypialnia była pusta poza szafą wnękową. Policjant otworzył wszystkie drzwi. W środku wisiał pojedynczy metalowy wieszak.

W łazience - nic.

W kuchni - stare krzesło, lodówka z otwartymi drzwiczkami i dwie szklanki zostawione na parapecie przez ekipę porządkową.

Gajda stał przy małych drzwiach obok spiżarki.

- To jest zamknięte - powiedział.

- Co tam jest? - zapytała Sokołowska.

- Dawna słuźbówka. Klatka gospodarcza. W tych starych mieszkaniach były dwa wejścia. Główne i kuchenne.

Lena pamiętała te drzwi. Podczas opróżniania mieszkania były zastawione regałem.

- Mówił pan kiedyś, że ta klatka jest nieczynna.

- Bo jest.

Gajda nacisnął klamkę.

Drzwi otworzyły się.

Nie szeroko. Zatrzymał je stary kawałek drewna.

Administrator pobałdł.

- To było zabezpieczone.

Za drzwiami ciągnęły się wąskie schody prowadzące w dół. Nie miały oświetlenia. Sokołowska skierowała latarkę na stopnie.

Kurz zalegał na większości powierzchni.

Na dwóch stopniach ktoś go stał.

Nie był to wyraźny odcisk buta. Raczej smuga, jakby ktoś przeszedł bokiem albo postawił stopę na krawędzi.

- Dokąd prowadzą? - zapytała policjantka.

- Na podwórze. Kiedyś do kuchni wszystkich mieszkań. Większość wejść zamurowano.

- A to?

Gajda nie odpowiedział od razu.

- Miało być zamknięte.

Sokołowska świeciła w dół.

- Da się wyjść na zewnątrz?

- Jeśli dolne drzwi nie są zablokowane.

Młodszy policjant zszedł.

Minęła prawie minuta.

- Otwarte! - zawołał z dołu.

Lena poczuła, jak uклада się pierwsza racjonalna wersja wydarzeń. Ktoś wszedł kuchenną klatką. Założył łańcuch na głównych drzwiach. Gdy Lena je uchyliła, zatrzasnął je i uciekł tyłem.

Proste.

Realne.

Znacznie gorsze od ducha.

- Kto wiedział o tych schodach? - zapytała.

- Wszyscy, którzy mieszkają tu od dawna - odparł Gajda.

- To nie sekret.

- Ja nie wiedziałam, że da się nimi przejść.

- Bo nie powinno się dać.

- Kiedy ostatnio sprawdzał pan zabezpieczenie?

Administrator potarł kark.

- Nie pamiętam.

Sokołowska przykucnęła przy dolnym zawiasie drzwi. W snopie latarki błysnęła świeża metaliczna powierzchnia.

- Te wkręty są nowe?

Gajda nie odpowiedział.

- Panie Gajda?

- Wyglądają na ruszane.

- Przez kogo?

- Nie wiem.

Wtedy Lena zobaczyła coś pod kaloryferem.

Czarny prostokąt.

- Tam.

Młodszy policjant wyciągnął rękawiczki i podniósł przedmiot.

Był to mały odtwarzacz cyfrowy, niewiele większy od pudełka zapalek, połączony krótkim przewodem z miniaturowym głośnikiem.

Lena знаła go.

- To Marty.

Sokołowska odwróciła się.

- Jest pani pewna?

- Używała go do nagrywania rozmów. Pomysłów. List zakupów. Wszystkiego.

- Zabraliście go po śmierci?

Lena pokręciła głową.

- Myślałam, że był w samochodzie.

Nie pamiętała, dlaczego tak uważała. Może dlatego, że Marta prawie zawsze nosiła go w torbie.

Policjant wcisnął przycisk.

Urządzenie nie zareagowało.

- Rozładowane?

- Albo wyłączone - powiedziała Sokołowska. - Zabezpieczymy.

- Jeśli z niego leciała kotysanka, ktoś musiał go uruchomić.

- Albo ustawić wcześniej.

- Jedenaście miesięcy wcześniej?

Sokołowska popatrzyła na nią uważnie.

- Tego nie powiedziałam.

Lena zrozumiała.

Ktoś był w mieszkaniu niedawno.

Nie tylko wszedł. Wiedział, że przechodzi tędy wieczorem. Wiedział, którą melodię rozpozna. Wiedział, jak zwracała się do niej Marta.

I prawdopodobnie znajdował się kilka metrów od niej, kiedy stanęła przed drzwiami.

Po północy policja zakończyła oględziny. Sokołowska zapisała numer Leny i powiedziała, żeby nie kasowała wiadomości ani nagrania. Odtwarzacz zabrali. Ślusarz założył tymczasowe zabezpieczenie, a Gajda obiecał rano zamknąć dolne wejście na gospodarczą klatkę.

- Nie sama - powiedziała Sokołowska, gdy Lena ruszyła schodami na górę.

- Słucham?

- Jeśli dostanie pani kolejną wiadomość, proszę niczego nie sprawdzać sama. Dzwoni pani.

Lena skinęła głową.

- Nawet jeśli będzie brzmiała jak siostra.

Po raz pierwszy tej nocy w głosie policjantki pojawiło się coś więcej niż zawodowy spokój.

Lena weszła na swoje piętro.

Drzwi do mieszkania numer dwanaście były zamknięte. Wycieraczka leżała krzywo.

Zatrzymała się.

Rano poprawiła ją nogą przed wyjściem. Robiła to bezmyślnie codziennie.

Teraz jeden róg był podwinięty.

Lena nie dotknęła klamki.

Najpierw spojrzała w lewo, potem w prawo. Klatka schodowa była pusta.

Wyjęła telefon i zrobiła zdjęcie drzwi.

Dopiero potem uniosła wycieraczkę.

Pod spodem leżała fotografia.

Ta sama, którą zobaczyła przez szczelinę drzwi mieszkania Marty.

Przedstawiała dwie dziewczynki siedzące na drewnianym pomoście. Starsza obejmowała młodszą ramieniem. W tle połyskiwało jezioro.

Lena miała na niej siedem lat.

Marta dziesięć.

Zdjęcie znała doskonale.

Tyle że ten egzemplarz nigdy nie należał do niej.

Odwróciła fotografię.

Na odwrocie, niebieskim długopisem, ktoś napisał trzy słowa.

Pismo należało do Marty.

NIE UFAM ADAMOWI.

Rozdział 2 - To, co Marta zostawiła

Lena nie weszła do mieszkania.

Zeszła piętro niżej tak szybko, że omal nie minęła Sokołowskiej, która właśnie zakładała kurtkę przed wyjściem.

- Proszę zobaczyć.

Policjantka spojrzała na fotografię, ale jej nie dotknęła.

- Gdzie była?

- Pod moją wycieraczką.

Młodszy policjant natychmiast wrócił na górę.

- Kiedy ostatnio pani tam była? - zapytała Sokołowska.

- Przed dwudziestą. Wyszłam po zakupy.

- Wycieraczka wyglądała tak samo?

- Nie.

- Jest pani pewna?

- Tak.

- A zdjęcia wcześniej pani nie widziała?

- Widziałam je w mieszkaniu Marty. Przez drzwi. Leżało w przedpokoju.

Sokołowska spojrzała na trzy słowa na odwrocie.

NIE UFAM ADAMOWI.

- Kto to Adam?

Lena nie odpowiedziała od razu.

Nie dlatego, że nie wiedziała, co powiedzieć. Problem polegał na tym, że odpowiedź była zbyt prosta.

- Partner Marty.

- Mąż?
- Nie.
- Byli razem w chwili jej śmierci?
- To zależy, którego z nich pani zapyta.
- Marty już nie zapytam.

Zdanie zabrzmiało chłodno, lecz nie było złośliwe. Lena spuściła wzrok.

- Marta twierdziła, że się rozstali. Adam mówi, że mieli kryzys.

- Mieszkał tutaj?
- Przez pewien czas. Oficjalnie miał swoje mieszkanie.
- Ma klucze?
- Twierdzi, że oddał.
- Kiedy?
- Po śmierci Marty.

Sokołowska włożyła rękawiczki i przyjęła fotografię.

- Rozpoznaje pani pismo?
- Tak.
- Może je pani datować?
- Nie.
- Zdjęcie?

- Zrobiono je ponad dwadzieścia lat temu. Nad jeziorem u dziadków.

- Gdzie Marta trzymała fotografie rodzinne?
- W pudełku w szafie.

Lena odwróciła głowę ku drzwiom numer osiem.
Szafa.

W sypialni została tylko szafa wnękowa.

- Opróżnialiśmy ją - powiedziała. - Zdjęcia zabrałam do siebie. Tego nie pamiętam.

- Może zostało.

- Mogło.

Nie lubiła tego słowa. Od początku nocy prawie wszystko „mogło” mieć zwykłe wyjaśnienie.

Ktoś mógł zachować kopię klucza.

Ktoś mógł znaleźć nagranie głosu Marty.

Ktoś mógł zalogować się na jej stare konto.

Ktoś mógł wiedzieć o tylnej klatce.

Każda możliwość osobno była niewinna.

Razem zaczynały przypominać plan.

Sokołowska podeszła do drzwi dwunastki.

- Ma pani zapasowy klucz?

- Do swojego mieszkania? Tak.

- Kto jeszcze?

- Nikt.

- Naprawdę nikt?

Lena pomyślała o Marcie. Dawniej miała. Jej klucz znaleziono później w torebce wydobytej z rozbitego samochodu. Adam nigdy nie dostał kopii oficjalnie, choć mógł pożyczyć Martyny komplet i dorobić własny.

- Moja siostra miała. Adam mógł mieć dostęp do jej kluczy.

Policjantka poprosiła ją, by została na korytarzu. Młodszy funkcjonariusz sprawdził mieszkanie. Nikogo nie znaleziono.

Okna były zamknięte, balkon pusty, niczego wyraźnie nie ruszono.

Dopiero wtedy Lena weszła.

Jej mieszkanie było przeciwieństwem lokalu Marty. Ciepłe, pełne książek, lamp i rzeczy odkładanych „na później”. Kubek z porannej kawy nadal stał na biurku. Sweter wisi na oparciu krzesła. Na blacie kuchennym leżały dwa jabłka i nieotwarta przesyłka.

Sokołowska zatrzymała się przy regale.

Stało tam sześć kartonowych pudeł opisanych czarnym markerem.

MARTA - DOKUMENTY.

MARTA - KUCHNIA.

MARTA - ZDJĘCIA.

Lena poczuła wstyd, jakby policjantka przytapała ją na czymś bardziej intymnym niż bałagan.

- Nie przejrzała pani tego?
- Część.
- Minęło jedenaście miesięcy.
- Wiem.
- Nie oceniam.

Oczywiście, że oceniała. Każdy oceniał. Matka Leny już po trzech miesiącach powiedziała, że trzeba „zamknąć temat”. Adam po pół roku domagał się dostępu do kilku rzeczy, które uważał za swoje. Prawnik radził sporządzić dokładny spis.

Lena otworzyła tylko dwa pudełka.

Reszta pozostawała taśmą zaklejona tak, jak przygotowała je w mieszkaniu siostry.

- To zdjęcie mogło pochodzić stąd? - zapytała Sokołowska.

Lena wskazała karton z fotografiami.

- Tak.

- Czyli osoba, która położyła je pod drzwiami, nie musiała wchodzić do mieszkania numer osiem.

To było logiczne.

I jeszcze gorsze.

- Musiała wejść tutaj.

- Niekoniecznie. Mogła mieć zdjęcie wcześniej.

- Z napisem Marty?

- Tego nie wiemy.

Lena spojrzała na policjantkę.

- Ja wiem.

Sokołowska westchnęła.

- Pismo da się porównać. Atrament da się zbadać, jeśli będzie powód. Na razie mamy włamanie lub nieuprawnione wejście do pustego mieszkania, wiadomość z konta osoby zmarłej i fotografię zostawioną pod pani drzwiami. To wystarczy, żebym potraktowała sprawę poważnie. Nie wystarczy, żebym uznała, że pani siostra przewidziała własną śmierć.

- Ja też tego nie powiedziałam.

- Ale pani o tym myśli.

Lena odwróciła wzrok.

Policjantka miała rację.

Zdanie NIE UFAM ADAMOWI mogło być stare. Marta przez ostatni rok związku kłóciła się z Adamem regularnie.

Raz nocowała u Leny przez trzy dni, twierdząc, że nie chce go widzieć. Innym razem po tygodniu zapraszała go na rodzinny obiad i zachowywała się, jakby nic się nie wydarzyło.

Nie ufać komuś można z tysiąca powodów.

Kłamie.

Zdradza.

Czyta wiadomości.

Wydaje pieniądze.

Nie dotrzymuje słowa.

To nie znaczy: jeśli umrę, sprawdź go.

A jednak ktoś wybrał właśnie tę fotografię i właśnie to zdanie.

- Gdzie jest Adam? - zapytała Sokołowska.

- Nie wiem.

- Nazwisko?

- Adam Rudnicki.

- Numer telefonu?

Lena podała.

Policjantka zapisała go i spojrzała na zegarek.

- Zadzwonimy rano. Proszę dziś nie kontaktować się z nim sama.

- A jeśli on się skontaktuje?

- Niech pani nie mówi o fotografii.

- Dlaczego?

- Chcę usłyszeć jego wersję, zanim dowie się, co mamy.

Słowo „mamy” uspokoiło Lenę bardziej, niż powinno.

Przez kolejne pół godziny funkcjonariusze sprawdzali korytarz, drzwi wejściowe i podwórko. Kamera w bramie okazała się niesprawna od tygodnia. Gajda powiedział, że część systemu miała zostać wymieniona w poniedziałek.

- Oczywiście - mruknęła Lena.

Administrator usłyszał.

- Co „oczywiście”?

- Nic.

- Pani myśli, że specjalnie wyłączyłem kamerę?

- Nie powiedziałam tego.

- Ale pani tak patrzy.

Sokołowska przerwała im, zanim rozmowa zamieniła się w kłótnię.

Gajda wyszedł chwilę później. Na schodach minął się z panem Leonem, który znów otworzył drzwi, tym razem w szlafroku.

- Znalazła pani, kto tam był? - zapytał policjantkę.

- Nie.

- Mówiłem, że ktoś chodził.

Lena odwróciła się.

- Wcześniej mówił pan, że mogło się panu wydawać.

Starszy mężczyzna zacisnął usta.

- Bo nie chciałem się mieszać.

- Teraz już pan się miesza.

Sokołowska podeszła bliżej.

- Kiedy dokładnie słyszał pan kogoś w ósemce?

Leon podrapał się po siwych włosach.

- Chyba w czwartek.

Był niedzielny wieczór.

- O której?

- Późno. Po jedenastej.

- Co pan słyszał?

- Najpierw drzwi. Potem kroki.

- Jedną osobę?

- Nie wiem.

- Rozmowę?

Leon zawahał się.

- Coś jakby ktoś puszczał nagrania.

Lena poczuła chłód na karku.

- Jakie?

- Głosy. Krótkie. Jeden po drugim. Kobięcy głos.

- Rozpoznał pan Martę?

Starszy mężczyzna popatrzył na nią z bólem.

- Dlatego nie chciałem mówić.

Sokołowska natychmiast się wyprostowała.

- Co dokładnie pan słyszał?

- Nie słowa. Tylko ton. Pani Marta miała taki... miękkie głos.
Zawsze mówiła jakby ciszej niż inni.

- I jest pan pewien?

- Nie. Wtedy myślałem, że telewizor.

Lena podeszła do niego.

- Dlaczego dzisiaj powiedział pan, że niczego nie słyszał?

- Bo zobaczyłem twoją twarz.

To ją zatrzymało.

- Jaką twarz?

- Taką samą jak po pogrzebie.

Leon zamknął drzwi, zanim zdążyła odpowiedzieć.

O drugiej w nocy Lena została sama.

Policja odjechała. Sokołowska obiecała odezwać się następnego dnia. Gajda zamknął bramę i sprawdził dolne drzwi gospodarczej klatki. Lena ustawiła krzesło pod klamką własnego mieszkania, choć wiedziała, że nie zatrzyma nikogo zdeterminowanego.

Nie spała.

O czwartej otworzyła karton oznaczony MARTA - ZDJĘCIA.

Nie szukała konkretnej rzeczy. Potrzebowała tylko zrobić cokolwiek.

W środku leżały albumy, luźne odbitki, stare koperty z zakładów fotograficznych, zdjęcia rodziców sprzed ślubu i dziesiątki fotografii z dzieciństwa. Po godzinie znalazła serię z jeziora.

Ten sam pomost.

Ta sama sukienka.

Ta sama fryzura Marty.

Fotografia znaleziona pod wycieraczką należała do zestawu.

Brakowało jednej odbitki.

Lena ułożyła zdjęcia chronologicznie. Na odwrocie większości Marta jako nastolatka dopisywała miejsca albo daty.

„Mazury 1999”.

„Mama się obraziła”.

„Lenka wpadła do wody 5 minut później”.

Pismo było identyczne z napisem NIE UFAM ADAMOWI, ale to niczego nie dowodziło. Marta pisała podobnie przez całe dorosłe życie.

Lena już miała schować fotografie, gdy zauważyła, że dno pudełka lekko odstaje.

Podniosła kartonową przekładkę.

Pod nią leżała mała biała koperta.

Na froncie widniało jedno słowo.

LENKA.

Serce zabiło jej mocniej.

Usiadła na podłodze.

Koperta była zaklejona.

Przez kilka sekund tylko ją obracała. Mogła pochodzić sprzed piętnastu lat. Mogła zawierać kartkę urodzinową. Marta miała zwyczaj chowania rzeczy w miejscach, o których sama później zapominała.

Lena wsunęła paznokiec pod krawędź.

W środku znajdowała się kartka złożona na pół.

Nie było daty.

„Jeżeli kiedyś będziesz przeglądać moje rzeczy i trafisz na to przypadkiem, wyrzucić i uznać, że przesadzam.

Jeżeli ktoś wcześniej kazał ci ich szukać, nie wyrzucaj.

Nie chodzi o Adama.

Adam kłamie, ale nie jego boję się najbardziej.

M.”

Lena przeczytała wiadomość cztery razy.

Potem piąty.

Nie chodzi o Adama.

Zdanie powinno przynieść ulgę.

Nie przyniosło.

Na odwrocie kartki znajdował się ciąg sześciu cyfr.

31117.

Pod nim jedno słowo.

„KOŁYSANKA”.

O wpół do ósmej zadzwonił Adam.

Lena patrzyła na jego imię na ekranie, przypominając sobie instrukcję Sokołowskiej.

Nie mówić o fotografii.

Nie mówić o liście.

Odebrała.

- Tak?

- Co się dzieje?

Głos miał zmęczony, ale nie zaspany.

- Z czym?

- Była u mnie policja.

Lena usiadła przy kuchennym stole.

- Była?

- Piętnaście minut temu. Pytali, gdzie byłem wczoraj wieczorem.

- I gdzie byłeś?

- Lena.

- To proste pytanie.

- W domu.

- Sam?

Cisza.

- Tak.

- Ktoś może to potwierdzić?

- Zwariowałaś?

- Policja zadała ci pewnie to samo.

- Powiesz mi, o co chodzi?

Lena spojrzała na kartkę Marty leżącą przed nią.

Nie chodzi o Adama.

Adam kłamie.

- Ktoś wszedł do mieszkania Marty.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

Nie zdziwienie.

Cisza.

- Adam?

- Kiedy?

Lena poczuła, że przestaje oddychać normalnie.

- Dlaczego pytasz „kiedy”?

- Bo chcę wiedzieć, kiedy.

- Wczoraj.

- W nocy?

- Tak.

Kolejna pauza.

- Byłaś w środku?

To samo pytanie.

Nie: czy coś ukradli?

Nie: nic ci nie jest?

Nie: kto wszedł?

Byłaś w środku?

- Dlaczego to ważne?

- Lena, odpowiedz mi.

- Byłam.

Usłyszała przekleństwo.

Ciche, wypowiedziane bardziej do siebie niż do niej.

- Czego szukałaś?

- Niczego.

- Nie ruszaj rzeczy Marty.

Lena wstała.

- To ty zostawiłeś mi wiadomość?

- Jaką wiadomość?

- Nieważne.

- Lena.

- Skąd wiedziałeś, że mogę wejść do mieszkania?

- Bo jeśli ktoś się tam włamał, to logiczne, że sprawdzisz.

- Nie. Powiedziałeś „nie ruszaj rzeczy Marty”. Nie zapytałeś, czy coś zginęło.

Adam wypuścił powietrze.

- Posłuchaj mnie. Powinnaś na kilka dni wyjechać.

- Dlaczego?

- Po prostu wyjedź.